



Nad Wodą

Latarnie oświetlały białe szaławiki,
Które robiły falom wymyślne uniki.
Było ciepło. Gwiazdy wesolo mrugały.
Postacie wędkarzy w milczeniu stały
Oczekując brania. Ryby się pluskały,
Tam gdzie wyznaczoną ostoję miały.
Stary Kolek emeryt, co stał na główce,
Zwinął wędkę i poszedł ku rybaczówce.
Usiadł na tarasie. Spojrzał na brzeg wody,
Gdzie czuwał nad swą wędką Wolski młody.
Znał go. Nie znał jego prawego sąsiada,
Który czasami do niego zagada.
Wyciągnął z torby termos i wałówkę.
Zjadł zapalił fajkę, wyciągnął piersiówkę.
Odkręcił, pociągnął nalewki łyk spory,
Teraz był do dłuższej pogawędki skory.
Skinął więc na Wolskiego i druha jego,
Który mu pozował na zucha tęgiego.
Podeszli, a on się do nich w te słowa
Odezwał: Pamięta te czasy ma głowa,
Gdy w taką ciepłą noc jak ta dzisiejsza,
Łowiłem ryby, co jedna to piękniejsza.

Dorodne złote leszcze, jako łopaty,
Które sprzedawałem i spłacałem raty.
Karp był w piątek na obiad dla rodziny.
Węgorz którego wędziłem – na urodziny,
Każdego członka naszej rodziny liczy.
A w naszej dużej komórce piwnicznej,
Zawsze stało kilka marynatów ryby.
Inny regał zajmowały brata grzyby.
Dziś i ryb i grzybów masz jak na lekarstwo,
Na dodatek strasznie drogie jest wędkarstwo.
Coraz mniej jest czystej jako tako wody,
Gdzie żyją ryby i mają swoje gody.
Większość wód została przez przemysł zatruta,
Ach! Żeby to mogła odkupić pokuta
Jaka. Gdy się ktoś na „górze” opamięta
I ochrona przyrody będzie – rzecz święta.
Obecnie nikt już przyrody nie szanuje,
Bo nikt tego tematu nie podejmuje.
Jam jest stary, życia niewiele zostało,
Wy młodzi, podjąć walkę możecie śmiało.
Idzie o wasze, i waszych rodzin życie
Przyroda najważniejsza w dobrobycie.
Podnieście sztandar walki w jej obronie,
Nim zniszczenie przez przemysł, ludzi pochłonie.
Tu przerwał, nową porcję nalewki łyknął,
I na swoich kamratów po kiju łyknął.

Odpowiedź dać musiał na taką zaczepkę,
Sąsiad Wolskiego. Poskrobał się w rzepkę,

Potem wsparł się na balustradzie tarasu,
Powoli dobierał słowa, bez hałasu,
Jaki często czynią ludziska w swadzie,
Wyrzucając nieraz myśli w nieładzie.
On mówił by nie zmać ciszy tej nocy,
A słowa te nabierały dziwnej mocy.
Zarzucasz nam ojczyznę – zagładę przyrody,
Złą gospodarność i szukanie wygody,
Pozwól przypomnieć twej niepełnej pamięci,
Że przed nami nie żyli tu sami święci,
Wszak wasze pokolenie pozostawiło
Nam młodym schedę taką, że nie śniło,
Największym zlej apokalipsy prorokom,
Chyba że zdegenerowanym jednostkom.
Że zatruli powietrze, wodę zabrudzili.
Zniszczyli wszystko co jest na i pod ziemią,
Pocieszyli się niektórzy dobrą premią.
Lecz są ludzie, ja ich znam, odważnych sporo,
I teraz mógłbym wymienić kilkoro.
Należeli do starej nomenklatury.
Są zdolni skruszyć trucielei mury.
O zmiany złych ustaw się dopominają,
Pod zielone sztandary się zaciągają.

Nie stałem na uboczu potoku tego
Co zmywał brudy i ciągnął do nowego.
Powiem krótko. Dwa lata niedługo będzie,
Gdy stanąłem na mównicy w urzędzie,
Na jednej z sesji Narodowej Rady.

Nie zważałem na koneksje i układy.
Wyrzuciłem z siebie co myśli ma głowa,
Odezwałem się w takie oto słowa:

Panie przewodniczący, Rado wysoka,
Natchnęła mnie dziś Kaliope wolooka.
Pozwólcie Państwo o to bardzo proszę,
Że ten nieudolny wierszyk tu wygłoszę.
Temat który dziś poruszyć pragnę przed Wami,
Nie pozwala mi spokojnie spać nocami.
Żyję w Polsce i obserwuję czyny,
Które zaakceptował nasz kraj jedyny.
Zachodzą one w majestacie prawa,
Bo pozwala na to stosowna ustawa,
Czego już nie znajdziesz w zachodnim świecie.
Po rozum do głowy poszli tamci kmiecie.
Dla ekologii uczynili tamci bariery,
Respektują je wszyscy żądni kariery.
Nasi prezesi i dyrektorzy możni,
Głoszą chwałę planom, o resztę nie trwożni,
Knują zamachy na nasze środowisko,
Budują u granic miasta wysypisko.
Jedno na zachód od Halemby,
Nie uczyniono tam wcześniej nawet poręby.
Tory położono, by w miejsce lasu
Usypać Hałdy z kamienia zawczasu.
Zapadlisko tam już powoli powstaje,
Schronienia płazom tam żyjącym nie daje.
Tego cztery gatunki chronione prawnie,

Z lasem i polami zniszczone jawnie.
Plan ten górnictwa resort nam przygotował,
I piękny tutaj krajobraz nam popsował.
Potem będą teren ten rekultywować,
Aby dobre pozory jeszcze zachować.

Drugie wysypisko u północnej rubieży,
O czym donieść mieszkańiec Goduli bieży.
Znaleźli Świętochłowic miasta rajcowie,
Mając smród ze śmieci nie na swojej głowie.
By utrzymać dobrych ojców miasta miano,
Piekarnię „gigant” tak usytuowano,
Że Bykowina tonie w kłębach dymu,
Które dają się we znaki każdemu.
Wnoszę o energiczne przeciwdziałanie,
Aż zatrucie powietrza tu ustanie.
Jeśli tego nie załatwim polubownie,
Wyborcy wystawią nam obraz stosownie.

A może Rudzki organ administracji,
Chce brać przykład z naszego rządu nacji,
Który śle do Czechów układne posłania,
Na ich przeciwko nam Polakom działania.
Wszak zatruwają nam Odry środowisko,
Raz katastrofa Wrocławia była blisko.
W Morawskiej Bramie koksownia powstaje,
Zatrjuje nam powietrze, glebę i ruczaje.
Korespondencja ta nie bawi wcale,
Czas już wnieść skargę w Haskim Trybunale.

Nie tak dawno jeszcze, w latach młodości,
Dużo było u nas opierzonych gości.
Teraz pozostały wróble i gołębie,
Odleciały orły, sępy i jastrzębie.
Wzbiły się hen, wysoko, aby z góry
Spojrzeć w dół, poprzez ołowiane chmury,
Jakie tu oglądać może każdy,
I nie ujrzy jasnych błysków żadnej gwiazdy.
Na obrazie kochanego miasta mego,
Pędzłem artysty malarza skreślonego,
Szybują nad nami, jeden do drugiego
Woła pełen grozy, zadumy – kolego
Patrzaj uważnie, tam w tej Śląskiej Rudzie,
Jeszcze żyją, jeszcze dyszą jacyś ludzie.
Pracują, trudzą się, uprawiają ziemię.
A więc naprzód, zniszczyć trzeba ludzkie plemię,
Dalej, wprzód ugłaskać ich temperamenty,
Zamknąć koksownię „Orzegów” i „Walenty”
Potem kilka pieców starej huty „Pokój”
Ażeby mieć na jakiś czas święty spokój.
A i pierś po medal ci wypada wypiąć,
By za ochronę środowiska go przypiąć.
Nikt tego dochodzić dzisiaj nie będzie,
Że ekonomika stanęła na względzie.

W centrum Śląska jesteśmy położeni,
Miast i fabryk kominami otoczeni,
Co wdychamy, wskazać nie trzeba,

Starczy obejrzyć jakiś opad z nieba.
Gdy kiedyś śnieg raził nas swą bielą,
Teraz granat i czerní jednako go dzielą.
Spadając na nasze rudzkie środowisko,
Niszczy dookoła co popadnie, wszystko.

Czy sąsiadom z powietrza truć nas mało?
Że wytruć życie w wodach im się chciało?
I do nas je już całkiem martwe kierują.
Naszego miasta Ojcowie decydują:
Wszystkie ścieki można skierować do cieków,
Udowadniając że są martwe od wieków.
Nie zostawili nam kropli czystej wody,
Byśmy nie znaleźli ni trochę ochłody,
Gdy nastanie czas letniej, skwarnej duchoty,
Na protesty nie znajdziesz żadnej ochoty.
Obietnicami magistrat wciąż nas mami,
Że oczyszczalnie ścieków blisko przed nami.
A one z desek kreślarzy nie zeszły,
Choć rozruch obiecywano na czas przeszły.

Śmieci niedługo już zasypać nas mają
Lecz pieniędzy na kompostownię nie dają.
Zwracam się do Was Rado Wysoka
Niech ta sprawa nie ujdzie Waszego oka.

Napiętnować pragnę także taki zamysł,
Jak wody słone chce odprowadzać przemysł.
Zbudować rurociagi pragną górnicy,

O ujściu, z dala od Śląskiej granicy,
Miast oczyścić i wypuścić wody czyste,
Chcą truc inne regiony – to oczywiste.

„Polska węglem stoi” – hasło to nam znane
Inne hasła jeszcze bardziej oklepane
Nas nie bawią już te hasła,
Emocja z nimi związana wygasła.
Czytamy wnikliwie prognozy górnicze,
Co czeka nasze domy, parki, ulice.
Czy ostają się chociaż piwnice?
Wyczuwają to już szczury, koty i psy,
Że zbliża się czas apokalipsy.

Nie jestem ja wrogiem górnictwa naszego,
Ni zastraszyć pragnę grona dostojnego.
Lecz larum głoszę przed groźnymi skutkami,
A my to jeszcze odczuć możemy sami.
Potrzeba nam nowej górniczej ustawy,
A w niej zapis dla środowiska łaskawy.
Węgiel – ten skarb, oszczędzać musi kraj cały,
Co zrównoważy bilans jego nie mały,
I da możliwość górnikom tak pracować,
By zdrowie i środowisko zachować.

Strażników przyrody mamy za mamonę.
Ubierają oni cierniową koronę,
Gdy czas rozliczenia z działań nastaje,
Na nas też ustawa obowiązek daje,

Czynić wszystko dla sprawy przez cztery lata,
Nie tylko umyć ręce wzorem Pilata.
Jeśli mądrze nie ochronim środowiska,
Katastrofa czeka nas już bliska.
Baczmy więc, by nie zaśpiewał chochołów chór
Miałeś Chamie złoty róg, ostał się jeno sznur.

Kiedy umilkł, nastąpiła chwila zadumy.
Przerwał ją starzec. Czy to powód do dumy
Rzekł – żeś tak z ambony gracko przemawiał?
Może to inny wiatr teraz dla was zawiał,
I nastawiasz żagle w tę właśnie stronę,
By swą łódź wyprowadzić pod taką ochronę.
Lecz jeśli nie, to wyprowadź mnie z błędu,
Które postulaty nabrały rozpędu
Po twym wystąpieniu? Uznam twe zasługi,
Szereg postulatów był tam długi.
Jak znam życie, tam cię mile wysłuchano,
Po plecach niby dla poparcia poklepano.
Wnioski twe sali obrad nie opuściły,
Nawet w protokole się nie zmieściły.
Ale podnieście wasze głowy do góry,
Jutro będzie słońce, przepędzi hen chmury.
Pozbierał sprzęt, kamratom nisko się kłania,
Odchodzi już, życzy kijów połamania.